

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — W Niedzielę dwudziestą po Zielonych świątkach, dnia 6. Paźdz. 1839.

Religia.

**Żywot błogosławionego Rafała,
Bernardyna, Polaka.**

(Z X. F. Iaroszewicza.)

Miejsce urodzenia tego męża bożego było miasto Proszowice w województwie krakowskiem. Rodziców mu Pan Bóg nazначył uczciwych i pobożnych, którzy nieplodnością długo martwieni, ustawicznie i gorąco Pana Boga prosili, aby ich potomstwem pocieszył, co za czasem i otrzymali; albowiem dał im Pan Bóg tego syna, którego na chrzcie świętym Stanisławem nazwali. A iako oni od dzieciństwa wlewali weń zbawienne nauki, tak i duch boski niewinne iego serce do dobrego sposobił. Przeto od swawoli dziecinnych uchodził, do nabożeństwa był chętny, do nauki ochotny. W siódmym roku już się uczyć począł i do mszy świętej służyć, i najmielsza mu była ta anielska usługa przy ołtarzu pańskim. Od tego zaraz drobnego wieku szczególnie czuł w sobie nabożeństwo do Najświętszhey Maryi Panny i patrona świętego Stanisława, i codziennie się im oddawał. W dziesiątym roku posłany był na wyższe nauki do sławnéy akademii krakowskiéy, w której naówczas było wiele bardzo mężów uczonych i wysoce świętych, z których

ust brał naukę, a z przykładów pobożnych do świątobliwego życia mocne pobudki. W wyższych umiejętnościach taki postępek uczynił, że został doktorem filozofii, ale nie mniejszy w cnotach, bo wstydlivość panieńską w sercu i ustach ohował, zmysły swoje skromnością krócił, w mowie był przyskapy, rozważny, w obyczajach przyiemny, pokorny i spokojny, z kąd równiennicy wolniejszego życia świętoszkiem go przez żart nazywali. Uważając iednak obłudność świata i wielkie na nim, iako na burzliwém morzu niebezpieczeństwa, myślił o tém, aby ich uszedł i przy bezpiecznym porcie stanął. Oto długo Pana Boga prosząc, a różnym się zakonom przypatrując, poczuł w sercu swoim chęć wielką do zakonu świętego oycy Franciszka, nie dawno przez świętego Iana Kapistrana do dawnéy kluby przywiedzionego, to jest: do Bernardynów. Więc się tego zwierzył świątobliwemu kapłanowi Świętosławowi, który będąc zdawna spowiednikiem iego, znał go wskrós, i nie tylko pochwalił pobożne iego zamysły, ale do wykonania ich przynaglał, mówiąc: „Idź na głos boży Stanisławie, Bóg cię wzywa.“ Wprosił się tedy do zakonu, i na Stradomiu przy Krakowie obleczoney, wziął imię Rafała. W nowicyacie trafił na magistra wybornego Błogosł. Szymona z Lipnicy, za którego nauką i żywym przykładem idąc, stał się

wzorem pokory, posłuszeństwa i wszelkich cnót. Umartwienia wszelkie nie tylko znosił chętnie, ale o nie się z innymi ubiegał, nie jednak osobnego bez pozwolenia nie czynił, wiedząc, że w zakonie życie pospolite jest najsświętsze. Po uczynionych Bogu ślubach, za radą wodza swego duchownego przyczynił sobie ostrości życia, aby ciało swoje duchowi mienięy podbił. Zaczem, oprócz naznaczonych w zakonie bernardyńskim dyscyplin, przeciąglęysze czynił. Włosienicą ostrą ciało swoje dręczył, łańcuskami kolezystemi je trapił, uymował mu pokarmu i napoiu, niespaniem i pracą umarzał. W rozmyślaniu gorzkiey męki Jezusowey mile się zabawiał. Do Matki Najsświętszey wielkim pałał afektem, oprócz kapłańskich godzin, iey godzinki, od kościoła opisane, koronkę, według zwyczaju zakonnego, dzień na dzień w całym życiu zakonném wiernie i nabożnie odprawował, soboty na iey cześć suszył, a naybardzięy w naśladowaniu cnót iey bardzo się ćwiczył. Ubóstwo Bogu, według reguły swoięy poślubione, ze wszelką ścisłością chował, i nikt nie był tak łakomy na złoto, iako Rafał na ubóstwo. Kapłanem z posłuszeństwa zostawszy, iako mąż w piśmie świętém biegły, na kaznodziejski urząd był naznaczony, który długo sprawował, nie według światowey udatności, ale według ducha apostoelskiego. Grzeszników do odstąpienia od dróg nieprawości, do czynienia surowey pokuty nawodząc, publiczne występki wolnym językiem, bez brakowania osób, gromił, i przeto wiele ludzi zakamieniałych w złości kruszył i do pobożnego życia pociągnął. Dla wysokięy roztropności i przykładnego życia w wielkim był poważaniu u ludzi wielkich, a osobliwie u Zygmunta pierwszego, króla polskiego; więc

nie tylko modlitwom iego się polecał, ale o rzeczach do sumienia swego, także i rządu królestwa należących, poufale z błogosławionym Rafałem naradzał się, a przez dobrą chęć, którą miał ku niemu, potrawy ze stołu swego posęłał. W zakonie zaś tak był szacowany, że nietylko czyniony był często Przełożonym przednich klasztorów w Krakowie i Wilnie, ale też po trzy razy urząd prowincyałski był na niego włączony, acz się z niego pokornie wymawiał. Na tych urzędach nieodmienna w nim była pokora, cichość, i łaskawość, przez którą bardzięy utrzymywał Braci poddanych w zachowaniu reguły, niż inni przez surowość. Lecz, gdzie zachodziła niektórych krnąbrność, nie zbywało mu na potrzebnęj żarliwości. Kleryk ieden mieyscem się niekontentuiąc, upornie prosił o odmianę, któremu nakoniec obiecał, ale go oraz napominał, aby się spowiadał. Lecz skoro się wypowiedział, zaraz zachorzał i umarł. Czem inni przestrzeżeni, wołą własną chętnięy poddawali pod posłuszeństwo. Gdy zaś błogosławiony Rafał przyszedł do wielkięy starości, a po trzeci raz obrany był prowincyałem i przez dwie lecie urząd ten pożytecznie sprawował, stargany pracami i laty, w Kaliszu zaczął chorować, a widząc, że już nie ma żadnëy życia nadziei, bracią swoją pożegnał, zalecając im zachowanie ścisłe reguły, miłość wzajemną, rozpamiętywanie męki Pańskięy, służbę Panny Przenajsświętszey i kazał się wieść do Warty miasta, w którym jest klasztor bernardyński na wzgórk. Co gdy mu odradzili Bracia, widząc słabość iego, czciogodny starzec żartem ich zbył, mówiąc: „Bo klasztor nasz wartceki bliższy jest nieba i tylko pół mili polskięy z niego do nieba.“ Przywieziony do Warty, coraz będąc słabszy, mówił z pokory te słowa

do Braci: „Oto ja nędzny, chorobą przyciśniony, inszym drogę doskonałości żarliwie skazowałem, i żeby nią chodzili, wzbudzałem ich; ale innym dobrze radząc, o siebie samego zgoła niedbałem.“ Przyjąwszy potem Sakramenta święte i Bracią pokornie przeprosiwszy, kazał sobie czytać Ewangeliją świętego Iana o mecie Pańskiej, któręj słuchając, łzami się zalewając, łeciuśienkiem skonanem życie śmiertelne zakończył roku Pańskiego 1534, przeżywszy lat ośmdziesiąt wieku swego, a w zakonie więcéj niżli sześćdziesiąt. Pogrzebiony z wielką czcią przed stopniami wielkiego ołtarza z napisem imienia iego w te słowa: „Tu leży mąż wybrany, Rafał z Proszowic, rzadca Braci i ozdoba BB. Mnieyszych, którego Bóg ozdobił wielkimi darami. Tego sławnym i świętym okazuje cudownemi znakami.“ Gdy przez lat sto i siedm rozchodziła się po całej Polsce wdzięczna wonia świątobliwości i cudów błogosławionego Rafała, Jan Lipski, arcybiskup gnieźnieński, z wielką uroczystością z dawnego grobu podniósł ciało iego, do nowego z marmuru wystawionego, i w nim go złożył; nad nim zaś prawdziwy obraz B. Rafała, który z sobą wywiózł z Rzymu, postawił, roku Pańskiego 1710, dnia 11. Listopada. — Ty tedy błogosławiony Rafale, rodaku i patronie nasz, przyczyn się do Boga za nami!

Gospodarstwo.

O tuczeniu świń żołędzią.

„Moje dzieci,“ rzekł stary Porada, „była i u nas dębina, ale ją wycięli, wyprzedali, a nie zasiali innęj. Nie ieden dawnemi laty gospodarz, bo i ja sam, za mierną opłatą dawał przyszelego tucznika

na żołędź przy końcu żniw małych, odbierał go około Wszystkich Świętych, a potem ięczmieniem, żytem lub grochem pasł ku zapustom, a iak zabił, to na rękę słonina, a iaka iędrna, a iaka iuszna, aż się serce śmiało. Dzisiaj to wszystko kartoile zastąpić muszą. I na nich wieprz utyie; ale utycie utyciu nie równe! Niech mi tam gada kto iak chce, ja zawsze dawną piosnkę śpiewam: że zboża perka nie zastąpi. Mój nieboszczyk oyciec, Panie, świeć tam nad duszą iego! to prawie samą żołędzią tuczył swoje wieprze, i pamiętam, że były iak cielaki. Po iego śmierci obiąwszy gospodarstwo, tuczyłem i ja żołędzią. Przed kilkunastu laty przecie, gdy u nas klapkarze poobalali dęby, darmo było spuszczać się na żołędź, musiało się ięcznienia i grochu nie żałować, a mój syn teraz to i kartosłami pasie.“ — „I iakeście to, mój krzasny, odezwał się ieden z młodych gospodarzy, „tuczyli tą żołędzią?“ „Iak! odpowiedział Porada, potrząsnąwszy głową. Oto widzisz mój chłopcze, nabierało się najprzód żołędzi i to dojrzałych tyle, ile było potrzeba, ale w czas pogodny; rozpostarło się pod dachem w miejscu przewiewném, i co trzy dni się ją mieszało, aby dobrze wyschła, a nie spleśniała. Gdy nadszedł czas tuczenia, to się ją sypało w piec po chlebie i suszyło doskonale, a zaś to się albo na młynie, albo w domu na żarnach śrótowało, i śrót kobiety roztwarzały warem i roztworzony dawały wieprzom. Po czterech, pięciu tygodniach, to dostawały tuczniaki słód, lecz nie z ięcznienia, tylko ze żołędzi.“ — „Słód ze żołędzi?“ zawołał zdziwiony sołtys. — „I czego się tak wasze dziwi, mój panie sołtysie, rzekł z uśmiechem starzec. (bo iuż miał Porada lat przeszło dziewięćdziesiąt) słód ze żołędzi, inaczey ja powiedzieć nie

umiem. My starzy, to nie na nazwisko, tylko na rzecz uważamy, a iak się dobrze rzecz zrozumie, to i nazwisko iasne. Kiedy się już nie źle wieprze podtuczyły, to mój oyciec, a po nim i ja, nasypał w beczkę od kapusty pare wiertelci żołędzi, ale przecie nie suszonych w piecu; nalął wodą i wrzucił w to pare garści soli, i tak to mokło kilka godzin. Tymczasem kazał mi w zakątku ogrodu, w iakiem zaciszu, wykopać dół i w ten dół, odcedziwszy wodę z beczki, wysypaliśmy żołędź, urównali, przykryli słomą i na mały łokieć przysypali ziemią. Po trzech dniach odkopala żołędź. Popuszczała ona już była kielki, wybraliśmy ją tedy z dołu i w stodole na boiewicz rozpostarli, aby wyschła. Otóż widzisz sołtysie, taki to był sól ze żołędzi. Kto wie, jeżeli wy młodzi, (dodał Porada, bo go się zawsze żarty trzymały), nie będziecie jeszcze i piwa robić, iak tylko Pan Bóg nową dębinę stworzy, ze żołędznego słodu. Po dwóch dniach, to się już tucznikom dawało z tego słodu, z początku tylko po trosze, im dalej, to więcej, a zawsze musiały mieć świnię pod dostatkiem pomyi do picia, bo żołędź sprawia wielkie pragnienie. Na wieczór każdego dnia sypałem jeszcze wieprzom po pare garsztek ięczmienia, aby im się żołędź nie przyiadła. Tak tucząc rosłe wieprze przez dwanaście tygodni, utuczy się wyśmienicie i to z małym wydatkiem.

O pomnożeniu mleka.

Pewien gospodarz, gdy mu przy dostatku suchéj paszy w żimie krowy co-

raz gorzéj doić poczynaly, rozumiał, że to było przepowiednią iakiéy choroby. W takiéy zostając obawie, przypomniał sobie, że gdzieś czytał sposób pomnożenia mleka u krów; ten był następujący: Kazał on rznąć grubo siano i koniczynę w równéj ilości i takowéj sieczki nasypawszy w kocioł wielki i nalawszy ją wodą, gotować przez całą godzinę. Po odcedzeniu i przestudzeniu tego odwaru, dawano go krowom, a te chciwie go zpijały. Późniéj przez całą noc mokła w kotle sieczka i dopiero z rana ją gotowano. Po godzinie, za pomocą małej siatki, powybijano sieczkę, a odwar jeszcze dwie lub trzy godziny gotować się musiał. Potém wylali go w naczynie drewniane i studzili do użycia. Krowy przy innéj dostatecznéj paszy po tym odwarze coraz lepiéj doily. Mleko i masło było bardzo smaczne i piękne. Wiadomo, że na koprowinie często się trucizna osadza, kazał tedy ów gospodarz po każdym odgotowaniu kocioł dobrze wymyć. Zeby zaś i wśród gotowania paszy na przypadek złemu zaradzić, rzucano więc zawsze w kocioł garść żelaznych gwoździ, albo iaki kawał żelaza.

Są niektórzy lekarze bydła, co odwar takowy, zgęszczony przez gotowanie do gęstości miodu, zalecają iako lekarstwo, zabezpieczające od zatkania się kiszek u rogacizny. Tak owego odwaru dać się każdemu bydłciu codziennie po iednéj łyżce stołowéj. Tego lekarstwa ów gospodarz sam nie doświadczał, powiada iednakże, że może być skuteczne, bo krowy jego po tym odwarze były wesołe i zdrowe.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.